

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrońcy Ludu” jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza  
półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adresem:  
Administracja „Obrońcy ludu”,  
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## We własnym interesie!

Nie potrzeba się silić na udawanie cyframi, bo każdy gospodarz własnym doświadczeniem stwierdza i widzi, że w zachodniej Galicyi i w Wielkim Księstwie krakowskim coraz ciśnie, bo coraz ludniej, a ziemi żywicielki nie przybywa. Kraj nasz jest na wskroś rolniczy. Przemysłu nie ma prawie żadnego, a jaki jest, zagarnęli go żydzi pod siebie. Fabryk nie ma także prawie żadnych i wszystkie towary i wyroby przychodzą do nas od zagranicznych kupców i fabrykantów. Całe więc bogactwo kraju stanowi rolnictwo i wszystkie nasze wydatki i potrzeby życiowe opędzamy li tylko dochodami z roli. Stąd też u nas im więcej kto ma roli, tem jest zamożniejszy i bogatszy. Jeżeli zaś na tym samym kawałku ziemi coraz więcej przybywa ludności, to następstwem tego jest, że dochody z tej ziemi muszą się coraz bardziej rozdrabniać, czyli, że w miarę przybywania liczby właścicieli do jednego gruntu, zwiększa się ich bieda, a zarazem zwiększa się i cena i wartość ziemi. Z tym właśnie objawem spotykamy się w zachodniej Galicyi, gdzie w przeciągu ostatnich 50 lat działały rozdrobniły się w niesłychany sposób. Jeżeli gospodarstwo przed 50 laty obejmowało n. p. 25 morgów, to spadkobiercy mają dzisiaj co najwyżej po 5 morgów, a jeśli przed 50 laty gospodarz miał 10 morgów, to spadkobiercy mają dzisiaj dwumorgowe gospodarstwa i im mniej gruntu miał gospodarz przed 50 laty, tem na mniejszych cząstkach gospodarzą obecnie jego spadkobiercy, a już i na te drobne gospodarstwa czekają liczni dalsi spadkobiercy. Dzisiaj w zachodniej

Galicyi doszło do tego, że rodzice dzieciom zapisują już nie morgi, ale «stajonka» a nawet tylko pewną liczbę zagonów! Wobec takich stosunków bieda coraz większa wciska się pod strzechy wieśniacze i mieszkańców ich zmusza do szukania chleba w obcych, dalekich stronach. A muszą być po naszych gminach bardzo drobne i liche gospodarstwa, kiedy na wędrowkę za pracą na «Saksy i w inne strony niemieckich krajów wychodzą dzisiaj już i z tych gmin, które jeszcze przed paru laty uchodziły za zamożne. A cóż dopiero będzie za parę dziesiątek lat, bo przecież ludności, wyjąwszy jakichś nieprzewidzianych katastrof, nie ubywać, ale z roku na rok przybywać będzie. Wówczas podział gruntów w zachodniej Galicyi dojdzie do śmiesznie małych cząstek. Lud we własnym swoim interesie powinien się nad tą sprawą zastanowić, powinien się liczyć nie tylko z teraźniejszością, ale powinien spojrzeć trochę i w przyszłość. Przysłowie, że «Bóg kogo stworzy, to nie umorzy», dobre jest w gębie ale nie w praktyce. Patrz tylko na to przysłowie a nie rób nic, to pięknie się wy kierujesz. Od tego dał Bóg rozum i głowę na karku, aby każdy myślał o sobie i pracował, a Bóg dopomoże. Ponieważ w zachodniej Galicyi lud widzi i odczuwa coraz większy brak roli, dlatego prosty rozum nakazuje, aby się rychło oglądnać, czyby się nie dało gdzie nabyć ziemi, która jest jedyną podstawą bytu i siły dla chłopca. W ubiegłym roku, mając li tylko interes i dobro ludu na względzie, zachęcaliśmy gorąco do nabywania ziemi we wschodniej Galicyi, gdzie dzisiaj jeszcze można jej nabyć pod bardzo dogodnymi warunkami. Korzystajcież więc z tej sposobności i nie odkładajcie na przyszłość, gdyż z każdym rokiem warunki będą trudniejsze. Po co i na co gniesić macie się na kupie, poco tu przepłacać lichą ziemię, kiedy we wschodniej Galicyi możecie o połowę taniej dobrą nabywać. Prawda, że to jakoś trudno przenosić się ze swoich rodzinnych stron i opuszczać miejsce, gdzie człowiek się urodził i wychował, ale przecież wschodnia Galicya to nie Azja lub Ameryka ale nasz kraj i nasza Ojczyzna, gdzie po paru latach będziecie się czuć jak we własnej rodzinnej wiosce. Jak w zeszłym roku, tak i teraz radzimy wam, bracia włościanie, we własnym waszym interesie nabywanie ziemi we wschodniej Galicyi, co i pod względem narodowym ma niezmierną doniosłość. Byłoby wskazaniem, aby się zbierać w partyę przynajmniej po 40 gospodarzy. Administracya «Obrony Ludu» z największą chęcią i całkiem bezinteresownie może służyć wszelkiemi informacyami.

## Jasna Panienska.

(Dokończenie.)

Taki spokój widziała tylko w kościele, kiedy już ludzie wychodzą, dziaduś świece pogasi i wrota zaprze. Przypomniała sobie, jak ją raz zamknęli, jeszcze kiedy matula żyła; nie bała się wtedy niczego i teraz się także nie boi.

I zdał jej się nagle świat taką samą świątynią Pańską. To niebo błękitne — to strop kościelny, a ten obłoczek mały, który nie

wiedzieć skąd napłynął — to najwyższy ołtarz; płonie na nim monstrancją słońce, taką samą, jaką proboszcz na procesyi niesie, tylko większą i jaśniejszą... Potem idą od ołtarza gradusami szczyty sosen niebotycznych, dębów starych i smreków. Brzoza, olcha i kalina niższe stopnie zajmowały, a jałowce, orzyn gąszcze pełzające, to ostatni gradus nieba. Wzgórze od wsi tylko wzniosłem było, z lasem w równej linii bieгло, więc murawy pastwisk barwne, były jak kobierce tkane w macierzanki i dzwoneczki.

— Jak w kościele po odpuście — powtórzyło sobie dziecko zachwycone.

Aż tu nagle z za obłoku, po promieniach monstrancyowych, na dół cicha pieśń spłynęła, cicha, rzewna, a pieściwa; poruszyła ranną ciszę, zakolysała liliami.

— To anioły tak śpiewają... — pomyślała znowu Bronka, bo takiego grania w życiu swoim nigdy nie słyszała.

Choć jej oczy słońko razi, patrzy w świetlany obłok, a tam jasność rośnie wielka; otwierają się niebiosy, płoną, sieją płomieniami niby deszczem złotych nitki. Cuda, czary, cuda, dziwy... Z za monstrancyi wielkiej idzie i na ołtarz biały stawa jakaś postać jaśniejąca... Na wierzchołkach drzew stanęła... potem niżej na olszynie i kalinie po gradusach niżej... niżej...

Widzi dziecko, jak koło Niej rój białych aniołków wzlata, wyśpiewując cudne pieśni i pod nogi kwiaty ściele...

Na krzaku róży spoczęła, po ożynach przeszła cicho i kobierca trawki drobne, lekkie stopy Jej poczuły... Coraz bliżej, bliżej, bliżej...

Nie śmie patrzeć dziecię więcej tylko kornie główkę chyli i pod stopy się Maryi Pannie ściele, bo już widzi, że to Matka Boska święta, taka sama, jak w kościele, lecz piękniejsza i wspanialsza. Na ramionach Jej wstrzymują płaszcz błękitny, w gwiazdy tkany, dwa aniołki srebrnopiórc, a na głowie ma koronę z pereł całą, przeplataną białym kwieciem.

Mrużą blaski oczy dziecka, szepcze:

— Zdrowaś... zdrowaś Maryo...

— Przyszłam Broniu — rzekł głos znany, ukochany, upragniony, jako granie to niebieskie, słodki, miły.

Więc spojrziała i krzyknęła i nie mogła mówić więcej z podziwienia, gdyż to jej Paniienka Jasna w modrym płaszczu przed nią stoi, jasnym okiem na nią patrzy, uśmiecha się i mówi:

— Przyszłam, by cię zabrać dziecię do aniołków moich grona, nacierpiałas się już wiele, a sieroca twoja dola wycisnęła łez tak dużo, że koronę z nich anieli uczynili na moją głowę, bo łzy sierót, to są perły.

I w objęcia Bronkę bierze Jasna Panna, a anioły srebrnopiórc przyśpiewują Jej «Hosanna!»

## Osobliwszy sen.

Bernard, prokurator w Lugdunie, ogłosił w pewnym piśmie francuskim takie z czasów urzędowania swego wspomnienie.



Przed laty dziewięciu — pisze Bernard — urzędowałem jako sędzia śledczy w sprawie pewnego morderstwa. Byłem wkońcu tak znudzony pracą i przesłuchiwaniami nieskończonego szeregu świadków, iż nawet w snach majaczyły mi się zbrodnie, krew, morderstwa.

Pewnego dnia zbłąkawszy się na wycieczce pieszej, musiałem zanoćować nieopodal malenkiej wsi nadmorskiej, ukrytej w lasach. Schronienia miała mi udzielić nędzna oberża, stojąca w głuszy lesnej. Znalazłem tam oberżystę niezwykle silnej postaci i oberżystkę, maleńką, śniadą, obdartą ze spojrzeniem niedowierzającym i złem. Po wieczery zażądałem pokoju. Zaprowadzono mnie przez długi kurytarz do pokoiku położonego nad stajnią. Oprócz mnie, oberżysty i jego żony z pewnością nie było nikogo w oberży.

Zawód mój wyrobił we mnie niedowierzanie i ostrożność. To też natychmiast po odejściu oberżysty i zamknięciu drzwi na klucz zacząłem oglądać izdebkę we wszystkich szczegółach. Znalazłem w niej łóżko i tapczan lichy pościelą zasłany, dwa krzesła kulawe, w kącie zaś niewidocznie prawie pod oknem drzwiczki, nie zamknięte na klucz. Otworzyłem je i ujrzałem przed sobą rodzaj drabiny, wiodącej na dół. Widocznie było to wejście do stajni. Postawiłem przed drzwiami stolik, na nim miednicę, obok zaś dwa krzesła, w ten sposób nie mógł nikt wniknąć bez sprawienia hałasu.

Zasnąłem głęboko.

Nagle obudziłem się. Zdawało mi się, że ktoś usiłuje drzwi otworzyć, ale cofa się, spostrzegłszy przeszkodę w złożonej przeze mnie barykadzie. Dostrzegłem nawet błysk latarni przez dziurkę od klucza. Przerażony zerwałem się z łóżka i zawołałem:

— Kto tam!?

Cisza i ciemność była wokoło. Zapaliłem świecę i z rewolwem w rękę poszedłem drzwiczki obejrzeć. Nic nadzwyczajnego nie dostrzegłem, wszystko było na tym samym miejscu. Może mi się tylko zdawało. Położyłem się na łóżko w ubraniu, aby przeczekać do rana. Przez kilka godzin walczyłem skutecznie ze snem, ale nad samem ranem, gdy już świtać zaczęło, uległem. Zasnąłem snem ciężkim, niezdrowym, pełnym snów okropnych. I oto co mi się śniło między innymi:

Zdawało mi się, że widzę pokój w którym spałem. Ktoś leżał w łóżku. Nagle otworzyły się drzwiczki ukryte. Wszedł oberżysta z długim nożem w rękę. Z tyłu na ostatnich szczeblach drabiny stała oberżystka z ślepą latarnią w rękę. Oberżysta cicho zbliżył się do łóżka i oświetlony światłem latarni, skierowanym na łóżko, zamordował śpiącego. Potem mąż wziął trupa za głowę, oberżystka za nogi i znieśli włoki po drabinie. Na drabinie kobieta miała obie ręce zajęte, oddała więc latarnię mężowi, który niósł ją, ująwszy w zęby kółko przytwierdzone do górnej części latarni.

Obudziłem się znów — słońce świeciło już jasno. Wszedłem z pokoju i w izbie szynkownianej znalazłem tylko oberżystkę. Po kilku godzinach byłem już w domu.

Trzy lata minęły od czasu noclegu mego, o którym zupełnie zapomniałem, gdy oto wyczytałem w gazetach wiadomość następującą:

«Ludność miasteczka W. przerażona jest niezwykłym zniknięciem inżyniera Wiktora Arnaud, który wybrawszy się na przechadzkę po okolicy, nie powrócił. Policja na żadne ślady natrafić nie może.»

Odczytałem wiadomość tę obojętnie.

Nazajutrz w tej samej gazecie znalazłem wzmiankę:

«Odnaleziono wreszcie ślad Wiktora Arnaud. W dniu 24. sierpnia przejezdni mulnicy widzieli w pobliżu leśnej oberży. Oberżysta zapytywany przez sędziego śledczego oświadczył, że Wiktor Arnaud był u niego przed wieczorem, ale wyszedł w stronę lasu, w poszukiwaniu lepszego noclegu.»

Myśl pewna przemknęła mi przez głowę. Natychmiast wsiałem do wagonu i w kilka godzin stanąłem w W. Przedstawiłem się memu koledze, sędziemu śledczemu, który mi wyjaśnił, że odnalezione ślady Wiktora Arnaud zatarły się znowu.

— Badałeś pan oberżystę?

— Badałem, ale żadnych wskazówek nie znalazłem.

— Zrób pan to dla mnie, wezwij pan ich raz jeszcze.

Nazajutrz oberżysta z żoną stawili się w biurze sędziego śledczego. Wprowadzono naprzód kobietę. Poznałem ją od razu. Nie poznała mnie i nie zwróciła na mnie uwagi, biorąc mnie widocznie za urzędnika sądowego. Piskliwym głosem odpowiadała na pytania sędziego. Opowiadała, że oberża zawiera dwa pokoje dla podróżnych, oba na dole, a obie te izby zajęte były przez mulników, którzy wistocie w tym duchu złożyli zeznania.

— A pokój trzeci nad stajnią? — zapytałem nagle,

Oberżystka zadrżała, zwróciła na mnie swoje złowrogie oczy. Korzystałem z wrażeń i ciągnąłem dalej:

— Wiktor Arnaud nocował w tym pokoju, w nocy przyszlście z mężem po drabinie wiodącej do stajni. Otworzyliście drzwi w ścianie. Ty pozostałaś z latarnią na ostatnim szczeblu drabiny, mąż poszedł do łóżka i zamordował śpiącego. Potem wzięliście trupa, ty za głowę, mąż za nogi i znieśliście zwłoki po drabince.

— To nieprawda! — wyjęczała kobieta.

Ja zaś podszedłszy bliżej, rzuciłem jej prosto w oczy:

— A mąż twój niósł latarnię w zębach na kółku umieszczonym na wierzchu.

Oberżystka zakryła oczy, cofnęła się o krok i w najwyższym przerażeniu szeptala:

— Widział wszystko!

Natychmiast wprowadzono kobietę, wprowadzono oberżystę. Sędzia śledczy powtórzył mu wszystko, co mówił do starej. Oberżysta spojrział na nas jak wilk w klatce zamknięty, a potem, zaciśkając pięści, zawołał:

— A, stara wiedźma, wydała mnie. Ale ja jej za to zapłacę!

W trzy miesiące potem oberżysta i oberżystka złożyli głowy pod miecz kata.

W stajni pod grubą warstwą nawozu znaleziono ciało Wiktora Arnaud, obok zaś szkielet jakiegoś Anglika, o którego tajemniczem zniknięciu mówiono przed ośmioma laty w tej okolicy.

# KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Pochyliwszy się, spojrział w twarz leżącego człowieka i począł krzyczeć:

— Bywaj! Bywaj! ratunku!

Poczem skoczył do bramy i jął targać z całych sił za sznur od dzwonu.

## XV.

Maćko z Bogdańca niepokoił się bardzo o Zbyszka, nie mając od niego żadnych wieści, gdy niespodziewanie któregoś wieczora zjawił się Czech Hława.

Maćko, ujrawszy go samego, przestraszył się, sądził bowiem, że Zbyszko chory, lub zabity. Czech uspokoił go zaraz i rozpowiedział wszystko, co się Zbyszkowi przygodziło, od czasu wyjazdu z Bogdańska. Gdy skończył opowiadanie, Maćko wziął się rękami za głowę.

— Rany Boskie! — rzekł — uszom trudno uwierzyć! ożenił się, żona przepadła, wziął bogate wiano, zabił Niemca, a teraz wlaź wilkowi w gardło, jadąc do Malborga, gdzie pewnikiem i sam przepadnie!... Inny siwego włosa doczeka i tyle zmartwienia nie narobi!

— Młody pan pojechał do Malborga z listem księcia Janusza, który też dodał mu za towarzysza pana de Lorche, krewnego hr. Geldryi, mającego wielkie zachowanie u Krzyżaków, mogą panu więc oni żony nie oddać, ale samego zdrowo wypuszczą, bo będą mieli wzgląd na pana de Lorche i na księcia Janusza.

Tak uspakajał Hława.

Maćko jednak zafrasował się bardzo i postanowił zaraz wyruszyć w pomoc Zbyszkowi. Powstrzymywała go tylko myśl, co zrobi z Jagienką ze Zgorzelic, której przez ten czas Niemcy zabili ojca, dziewczyna więc i cały dobytek zostały pod opieką Maćka, który jej musiał strzedz od najazdu Wilka z Brzozowej i Cztana z Rogowa, sąsiadów domagających się zbrojno, aby którego wybrała za męża.

Gdy tak stary władyka biedził się z myślami, nadjechała Jagienka i dowiedziawszy się o ożenieniu Zbyszka i wszystkich jego przygodach, pobladła nieco, spuściła główkę, ale po chwili podniosła ją spokojnie i rzekła:

— Widać tak było sądzono. Taka wola Boża! A wy, Maćku — dodała — musicie zaraz jechać w pomoc Zbyszkowi, a nie frasujecie się, co ze mną będzie, bo i na to jest rada.

— Cóż wymądrowałaś dziewczyno? Weźmiesz młodego Wilka, albo Cztana, to i spokój powróci? — pytał Maćko.

— Nie wezmę ja ani Wilka, ani Cztana, ale jeżeli pozwolicie, to z wami pojedę. Mój ojciec krzestny, opat płocki, chory, może



mu się przydam w chorobie, a nie, to kawał świata obaczę, a wam zawadzać nie będę, bo wiecie, że ja się lada czego nie stracham.

— Ale tu Wilk i Cztań Zgorzelice napadną — zauważył Hława.

— Albo to oni zbóje! — odparła Jagienka. — Oni chcą Zgorzelic, ale wraz ze mną, a jak mnie tu nie stanie, to jeszcze jeden drugiego będzie pilnował.

— A jakoże tak sama pojedziesz? jedna dziewczka w całym poczie? — spytał Maćko.

— Wezmę z sobą Sieciechównę Anulkę. Ona też chwacka do konia.

Maćko zrzędził, że kłopot będzie miał z dziewczkami, ale Jagienka postawiła na swoim tak, że we dwa dni potem wyruszyli w drogę, a dziesiątego dnia wieczorem byli już niedaleko Szczytna, aby zasięgnąć języka o Zbyszku, który, jeżeli się żyw wydostał z Malbarga, tam się musiał wywiadywać o Danusie.

Wiosna uczyniła się już zupełna. Noce były gwiazdziste, dni jasne, a w porze południowego udoju powiewał ciepły, suchy wiaterek, który napępiał czerstwością i zdrowiem piersi ludzkie.

Maćko i Jagienka jechali wraz z przewodnikiem na przedzie, Hława z Sieciechówną nieco dalej przy wozach.

— Nie boisz się jechać do Szczytna? — zapytał Maćko.

— Nie boję się — odrzekła Jagienka. — Pan Bóg nademną, bom sierota.

— Bo tam nijakiej wiary nie dotrzymują. Najgorszy pies był ci wprawdzie ów Danveld, którego Jurand wraz z Gotfrydem zgładził. Drugi po Danveldzie był Rotgier, który legł od Zbyszkiego topora, ale i ten stary jest okrótnik dyabłu zaprzedan...

Lecz dalszą rozmowę przerwał im chłop przewodnik, który powstrzymał źrebca i zawołał wylęknionym głosem:

— O dla Boga! patrzcie no, panie rycerzu, kto ku nam z pagórka idzie...

— Kto? gdzie? — zapytał Maćko?

— A ówdzie! Wielgolud czy co?...

Maćko i Jagienka spojrzeli we wskazanym kierunku.

— Sprawiedliwie mówi, że chłop jest duży — mruknął Maćko.

Potem zmarszczył się, splunął nagle w bok i rzekł:

— Na psa urok, pamiętam jako w taki sam dzień wiosenny obaczyliśmy ze Zbyszkiem na drodze do Krakowa takiego samego niby wielkoluda. Pokazało się, że to był pan z Taczewa, ale też nic dobrego z tego nie wypadło. Na psa urok.

— To nie rycerz, bo piechotą idzie — rzekła wyteżając wzrok Jagienka.

— I widzę, że nie ma bronii, jeno kosztur w lewej ręce dierży...

I maca przed sobą, jakby była noc. Pewnie ślepy, czy co?

— Ślepy jest, ślepy! jako żywo!

Ruszyli końmi i po jakimś czasie zatrzymali się naprzeciw dziada, który schodził z pagórka, szukając drogi koszturzem.

Był to starzec ogromny, ale widziany z bliska, przestał się im wydawać wielkoludem. Ślepy był istotnie, zamiast oczu miał

dwie czerwone jamy, brakło mu również prawej dłoni, na miejscu której nosił węzeł uczyniony z brudnej szmaty.

— Nie ma nawet chudzina ni pacholecia ni psa — rzekła Jagienka zeskakując z konia, i szukając pieniędzy w skórzanej kalecie.

Dziad usłyszawszy przed sobą gwar rozmowy i tupot koński, wyciągnął przed siebie kosztur i podniósł głowę.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — rzekła dziewczyna. — Rozumiecie dziadku po chrześcijańsku?

Ów zaś, usłyszawszy jej słodki głos, drgnął, przez twarz przeleciał mu jakiś dziwny błysk, jakby wzruszenia i rozrzewnienia, i nagle rzuciwszy kosztur, padł przed nią na kolana z wyciągniętymi w górę ramionami.

— Wstańcie, i tak was wspomogę. Co wam jest? — spytała ze zdziwieniem Jagienka.

Lecz on nie odpowiedział nic, tylko dwie łzy spłynęły mu po policzkach, a z ust wyszedł podobny do jęku głos:

— Aa! a!

— Na miłosierdzie Boskie! Niemowaście, czy co?

— Aa! a!

To wygłosiwszy, podniósł lewą dłoń i zaczął nią wzdłuż ust wodzić.

— Pokazuje chyba, że mu język urznęli — rzekł Maćko.

(C. d. n.)

## SPRAWY LUDOWE.

**W tych dniach** zwróciło się do namiestnictwa o koncesyę i użyśkało ją bezzwłocznie zastępstwo firmy angielskiej «The Cunard Steam Ship Company Limited w Liwerpolu». Towarzystwo to zamierza wyrwać ruch wychodźczy polski z rąk okrętowych kompanij niemieckich, które wraz ze sztabem swoich agentów dorobiły się na tym «eksporcie» z Galicyi milionowych fortun, przyczem całość, bezpieczeństwo i wygoda wychodźców były zawsze na ostatnim planie.

Linia Kunarda rozpoczyna działalność swoją od uwagi godnego kroku, znosi bowiem, według ogłoszonych już zapewnień, przewóz t. zw. «pasażerów międzypokładowych», który dla nieszczęśliwych wychodźców był srogą torturą. Natomiast zaprowadzoną będzie bardziej ludzka trzecia klasa z umyślnemi kajutami. Kompania angielska działa w porozumieniu z rządami austriackim i węgierskim, które idą jej z pomocą ze względu, iż skieruje ona ruch emigracyjny na Tryest, skąd parowce Anglików odplywać będą bezpośrednio do Nowego Jorku.

**Polskie przytulisko dla wychodźców w Nowym Jorku.** Polacy zamieszkali w Ameryce postanowili przyjąć rodakom, którzy wyjeżdżają za zarobkiem lub na zawsze do Stanów Zjednoczonych, a to w ten sposób, że urządzili dla wychodźców przytulisko na wyspie Ellis Island koło Nowego Jorku, gdzie lądują wychodźcy. Każdemu, kto



się do tego przytuliska uda, rodacy nasi postarają się wyszukać pracę. O tem przytulisku polskiem powinni pamiętać i do niego się udawać ci, co wyjeżdżają na zarobek do Stanów Zjednoczonych w Ameryce północnej.

## WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

**Wiedeń.** Słysząc, że członkowie delegacyi należącej do niemieckiej partyi ludowej, będą głosować przeciw kredytom wojskowym. Gdzieżby się też nasi delegaci na coś podobnego zdobyli. Do uchwalania wydatków mają ogromne zdolności tylko do zyskiwania coś dla biednego kraju to już głowy na karku nie mają!

**Węgry.** W miejscowości Ireg przyszło przy komasacyi pól do zaburzeń chłopskich. Włościanie zaatakowali urząd gminny, a żandarmów obrzucili kamieniami. Żandarmi dali ognia. Dwóch chłopów padło trupem, wielu rannych. Z Piotrowaraždyna wezwano wojsko.

**Lwów.** Onegdaj zawiązało się z inicjatywy ks. areybiskupa Biłczewskiego nowe stronnictwo chrześcijańsko-narodowe. — Z posłów do Rady państwa przystąpili do nowego stronnictwa: ks. Żyguliński i Potoczek. Na konstytucyjnym zgromadzeniu zabierał kilkakrotnie głos prof. Czerkawski z Krakowa.

**Włochy.** Dnia 22. maja w zatoce neapolitańskiej spuszczone na morze świeżo zbudowany antytorpedowiec «Zephyro». Na pokładzie znajdowała się komisya techniczna i wojskowa celem wypróbowania owego statku co do wytrzymałości i działalności maszyn i kotłów. Podczas jazdy próbnej jedna z rur pękła a gorąca woda obiała sześciu maszynistów i palaczy. Jeden z maszynistów w kilka minut zginął, rany zaś innych poparzonych są stosunkowo mniej groźne. Antytorpedowiec po tej katastrofie natychmiast powrócił do portu celem uskutecznienia w nim koniecznych napraw. Wskutek tego wypadku minister marynarki kazał poddać próbie wszystkie nowe statki celem przekonania się, czy maszyny ich posiadają należyłą odporność.

**Powstanie Hererów.** Z Hamburga wyjechał znów świeży transport wojska niemieckiego do Afryki na uśmierzenie powstania Hererów. Coś jakoś za długo się przeciąga to uśmierzanie.

**Watykan i Francya.** Doniesienie dzienników o zupełnem zerwaniu stosunków między Watykanem a Francją jest nieprawdziwe. Ambasador francuski Nisard wprawdzie otrzymał dłuższy urlop, jednakże ambasadę sprawować będzie stały sekretarz. Tak samo apostołski nuncyusz w Paryżu pozostanie na swoim stanowisku. W każdym razie znany protest papieża zaostrzył ogromnie stosunki pomiędzy Rzymem a Francją.

**Budowa olbrzymiej kolei.** Towarzystwo, które podjęło się budowy olbrzymiej kolei przez całą Amerykę z północy ku południowi, rozpoczęło już roboty i spodziewa się, że za ośm lat ją ukończy. Długość tej kolei wynosić będzie 17 tysięcy kilometrów, a kosztować będzie 1258 milionów koron.

## Kronika i rozmaitości.

**Gmina Sułkowice** prócz kościoła parafialnego posiada kościółek św. Zofii. W kościółku tym dnia 15. maja każdego roku odbywa się nabożeństwo, a według oświadczenia W. ks. Administratora, Franciszka Nowaka, przywiązany jest odpust.

Wobec sprzyjającej pogody wspaniały był widok procesyi, udającej się z miejscową kapelą i z udziałem straży pożarnej z kościoła parafialnego do kościółka św. Zofii, gdzie odbyła się msza św. z kazaniem wypowiedzianem w gorących słowach przez ks. Administratora.

Kapelę miejscową założył przed 30 laty ś. p. ks. Franciszek Swoboda, która dotychczas prawie cudem Bożym się utrzymała. Obecnie zaczyna się dźwigać dzięki dobrym chęciom miejscowego organisty p. Chanaszka, który nie szczędzi trudu, by utrzymać ją w całości. Zaznaczam to dlatego, że pierwszy raz odegraną była msza św. podczas tego nabożeństwa.

Oby Bóg dał dobrego Ojca osieroconej parafii, to możeby się i odpust na chwałę Boga utrzymał i kapelaby odżyła.

Niniejszem składamy serdeczne Bóg zapłać Wielebnemu ks. Administratorowi, za bezinteresowne uczczenie mszą św. i budującym kazaniem tego dnia.

Jeden za wszystkich.

**Przygoda królowej Wilhelminy.** Młoda królowa holenderska zwiedzała niedawno kuchnie ludowe w Amsterdamie. Dama honorowa oprowadzała monarchinię po całym lokalu, a wkońcu weszła do kuchni. Tu królowa kosztowała potrawy nie szczędziła pochwał starej kucharce, a wkońcu zapytała, gdzie chowa zapasy. „Tutaj Najjaśniejsza Pani“ odpowiedziała uradowana kucharka, otwierając drzwi wielkiej szafy kuchennej. W tejże chwili wszystkie trzy kobiety wydały okrzyk — w szafie stał mężczyzna. Na razie mniemano, że to kochanek sędziwej kucharki, lecz ona odparła to przypuszczenie z najwyższym oburzeniem; winowajca zaś wyszedł z szafy, zbliżył się pokornie do królowej i oznajmił, że jest... sprawozdawcą jednego z największych dzienników amsterdamskich i zakradł się do szafy, by mógł dać możliwie dokładny opis pobytu królowej w kuchni. Królowa uśmieła się serdecznie z pomysłu dziennikarza, a na pożegnanie podała mu rękę, mówiąc: „Proszę niechaj pan i mnie przyśle egzemplarz dziennika ze swym opisem“.

**Podróż w skrzyni.** W roku ubiegłym włościanin, Mikołaj Lugossy, węgier, założył się z jednym ze swoich przyjaciół, że odbędzie podróż ze stacyi Godolle do stolicy, zapakowany w skrzyni.

Skrzynia, w której ukryty był ów człowiek, istotnie została wysłana, jako zwykły towar do Pesztu, zadeklarowano tylko, iż mieści ona porcelanę, a więc ma być przekładana i wyjmowana ostrożnie. Z dworca budapeszteńskiego, dokąd szczególny bagaż nadszedł dopiero wieczorem, przeniesiono skrzynię do jednej z restauracyi, w której oczekiwali niecierpliwie przyjaciele Lugossy, którzy z nich zapukał w wieko, nie otrzymał jednakże żadnej odpowiedzi, co przeraziło wielce obecnych.

Przystąpiono czempredzej do otwarcia pakunku i znaleziono ryzykownego podróżnika w stanie zupełnie nieprzytomnym, wynikłym z braku powietrza. Żart o mały włos nie zakończył się śmiercią; po długich usiłowaniach ledwie udało się przywrócić omdlałemu przytomność.

**Buta Rosyi.** „Moskiewskie wiadomości“, główny szowinistyczny organ rosyjski, przynoszą w jednym z ostatnich numerów artykuł, w którym oświadczają jak i powinien być traktat pokojowy między Rosją a Japonią. Piszą one:

„1. Korea raz na zawsze powinna być przyłączona do państwa rosyjskiego tembardziej, że już sama dwukrotnie prosiła o przyłączenie, oraz o protektorat Rosyi. Należy pamiętać, że uczynił to rząd, a nie upadający pod brzemieniem cierpień naród, który cały, co do jednej osoby, ciąży ku Rosyi; przytem sam obszar Korei wciną się klinem w nasze posiadłości. 2. Wyspa Kiu-siu powinna być zajęta i ufortyfikowana jako straż przednia naszego długiego i przeważnie na długie jeszcze lata bezbronnego nowego wybrzeża. 3. Formoza ma być zwrócona swemu należytemu władcy — Chinom, my zaś winniśmy sobie tylko zastrzedz odpowiedni port, w którym moglibyśmy urządzić stację węglową i ufortyfikowaną pozycję na potrzeby floty. 4. Na Japonię powinna być nałożona taka kontrybucya (na której spłatę powinna pójść i cała jej flota wojenna), któraby na całe dziesiątki lat zniechęciła naszego niespokojnego sąsiada do wszelkich prób przedsięwzięcia nowych awantur wojennych. Nic to nie szkodzi, że Japończycy będą mieli za mało pieniędzy; można wziąć serje papierów pożyczek państwowych. Niech płacą choćby przez wieki i wspominają o wojnie, rozpoczętej nie przez nas, lecz przez nich.“

Na tle klęsk, jakie spotykają Rosyę w czasie toczącej się wojny, fanfaronada „Moskiewskich Wiadomości“ jest co najmniej śmieszna.

## Ostatnie wiadomości z pola walki.

**Pierwsza wielka katastrofa Japończyków.** Dnia 19. b. m. spotkała flotę japońską pierwsza wielka katastrofa przed portem Artura. Wielki okręt »Hatsusa«, który był pancernym statkiem bojowym pierwszej klasy, wpadł na dwie miny rosyjskie o 10 mil morskich na południe od Portu Artura i w przeciągu jednej minuty zatonał wraz z całą załogą. Prawie równocześnie japoński krążownik «Jozino», z powodu wielkiej mgły zderzył się z bojowym okrętem «Kasnja» i poszedł na dno. Liczbę Japończyków, którzy zginęli na «Hatsuse» i «Jozino» oceniają na przeszło 700 marynarzy, pomiędzy nimi 5 kapitanów i 63 oficerów. Olbrzymia ta strata zmniejsza marynarkę japońską o dziesiątą część całej jej wojennej potęgi i równa się w szyku armii lądowej utracie całej dywizyi. Prócz zniszczonych okrętów miały jeszcze dwa inne japońskie okręty doznać uszkodzeń.

**Żałoba Japończyków.** W Tokio, stolicy Japonii na znak żałoby i smutku powywieszano na wszystkich gmachach czarne flagi do połowy spuszczone.

**Wielka radość** panuje w Petersburgu z powodu zatonięcia japońskich statków. Rosyane się cieszą i twierdzą, że dzień pomsty za «Petropawłosk» nareszcie nadszedł. Bądź co bądź jest to jeszcze przedwczesna radość, bo mimo tych dotkliwych strat flota japońska ma ogromną przewagę nad flotą rosyjską na dalekim wschodzie i okazuje się, że pod Władywostokiem stracili też Moskale okręt «Bogatyr».

**Odwrót japoński.** Wiadomość o cofnięciu się Japończyków z pod Niuczwanu została urzędownie potwierdzoną. Japończycy dotarli d. 16. maja do punktu o 60 mil angielskich na zachód od Fengwang-czeng, gdzie natrafili na 32.000 Rosyan, którzy zajęli silną



pozycję, wskutek czego Japończycy cofnęli się w dobrym porządku. Specjalne doniesienie ze źródła rosyjskiego stwierdza, że wprawdzie nie przyszło przy tem do formalnej walki, że jednakże kozacy niepokoiłi skrzydła wosk japońskich, które cofnęły się do głównego korpusu. Podczas odwrotu japońskiego obie strony odniosły znaczne straty. Obiega pogłoska, że generał Kuroki został z wielkimi stratami odparty. Oficjalnego potwierdzenia tej pogłoski dotąd niema.

Gdyby się nawet wieści te potwierdziły o klęsce lewego skrzydła japońskiego, jeszczeby to nie mogło zmienić taktyki generała Kurokiego ani ułatwić gen. Kurapatkinowi czynności zaczepnej. Na wszelki sposób cofnięcie się Japończyków z pod Niuczwanu jest dla nich utratą bardzo korzystnej pozycji, której powtórne zdobycie może ich dużo kosztować.

**Niuczwang znowu w rękach Rosyan.** Dość znaczny oddział artylerji i piechoty rosyjskiej obsadził znów miasto. Wojskom odczytano wiadomość o katastrofie japońskich okrętów. Wiadomość tę przyjęły wojska z uciechą.

**Łądowanie Japończyków.** Pod Takuszan wylądowały świeże oddziały wojska japońskiego, celem wzmocnienia armii Kurokiego.

**Potyczki na łądzie.** Rosyane są bardzo czynni w okolicy Feng-wang-czeng. Kozacy znajdują się w oddaleniu 5 mil na południe od Feng-wang-czeng, a więc na tyłach pierwszej armii japońskiej i tworzą w ten sposób niejako bardzo niebezpieczny klin pomiędzy pierwszą a drugą armią japońską. Generał Kuroki donosi, że dnia 21. b. m. starł się oddział piechoty japońskiej ośm mil na północny zachód od Kuantien z 200 kozakami. Kozacy cofnęli się na północny zachód, straciwszy 20 ludzi. Japończycy nie ponieśli żadnych strat.

**Walka w okolicy Takuszan.** O walce z dnia 20. maja w pobliżu Wanchantun, 7 mil na północ od Takuszan, stoczonej między wojskiem japońskim a kozakami, należącymi do zabajkalskiej brygady, donoszą, że kozacy stawili bohaterski opór i cofnęli się dopiero po odniesieniu dotkliwych strat, w kierunku Sinjan i Szoliszong. Japończycy wzięli do niewoli jednego oficera i czterech żołnierzy. Japończycy stracili jednego żołnierza. (Wedle innych źródeł, cały oddział kozacki został w pień wycięty.)

**Cholera w wojsku japońskim.** Dzienniki rosyjskie donoszą, że w Feng-wang-czeng i nad rzeką Jalu wybuchła wśród wojsk japońskich cholera, na którą umiera dziennie po 100 ludzi.

**Eskadra Czarnomorska.** Półurzędowy rosyjski organ marynarki donosi, że statki eskadry czarnomorskiej przygotowują się do wyjazdu do Azji Wschodniej.

**Jak przemycają wiadomości z pola walki?** Po Warszawie opowiadają sobie, że od jednego z lekarzy-żydów, których stąd powołano do armii, przyszedł w tych dniach list do rodziny, zamieszkującej w Warszawie. List był pisany po rosyjsku, bardzo wiernie i miał stempel sztabowy, wszystkie bowiem listy z armii czynnej przechodzą przez cenzurę wojskową. Początek po rosyjsku brzmiał: «Donoszę wam, że jestem zdrów. Wszystko tu w porządku. Wojsko

ożywione jest najlepszym duchem. Pewność zwycięstwa niewzruszona. Żołnierze mają wszystko, czego potrzeba. Stan zdrowia wojsk tak dobry, że my, lekarze, prawie nie do roboty nie mamy. Skutkiem tego przykrzy mi się, więc proszę was, drodzy rodzice, przyszlizcie mi kilka hebrajskich ksiąg teologicznych». Tu następują po hebrajsku nibyto tytuły tych książek, o które autor listu pisze. Dla umiejących jednak po hebrajsku tytuły te brzmią: «Głód i nędza», «Skutkiem tego straszne choroby», «Środków sanitarnych prawie niema», «Demoralizacya wojsk wzrasta ciągle», «Brak dyscypliny», «Marzeniem mojem dostać się do niewoli». Cenzor sztabowy, nie umiejący oczywiście po hebrajsku, uwierzył, że tytuły książek są istotne, przyłożył stempel cenzury i tym sposobem list doszedł z prawdziwym tekstem na miejsce przeznaczenia»...

Pogłoska wydaje się warygodną.

**Przystań portu Artura jest znowu wolna.** Angielskie dzienniki omawiają, jako niespodziankę, fakt, że 16 łodzi torpedowych mogło wyjechać z portu Artura.

Z ostatnich depezsz zdaje się także niewątpliwie wynikać, że załoga portu Artura usunęła brandery i że eskadra rosyjska wyjeżdża już z portu. Nie jest to zapewne dla Japończyków niespodzianką, na wszelki sposób bowiem zaszpuntowanie portu Artura na 15 dni ułatwiło im wylądowanie na wielu punktach półwyspu Liaotung.

**Atak na port Artura.** We czwartek wylądowało 45.000 Japończyków w Kinczau i Talienwan i przypuściło szturm na port Artura. Japońskie linie znajdują się siedm mil ang. od rosyjskich bateryj. Codziennie zdarzają się utarczki wzdłuż toru kolejowego. Japończycy mają zamiar całą siłą natrzeć wtedy, gdy zgromadzą przeszło 50.000 wojska. Ciężkie działa lądują na półwyspie Liaotung. Ten atak wykona armia pierwsza. Druga armia razem z trzecią maszerować będzie na Charbin.

**Skrydłów do Władywostoku** przybył w niedzielę d. 15. maja.

**Zamiary Skrydłowa.** Rosyanie przygotowują się do tego, ażeby Władywostok urządzić jako podstawę operacyjną dla swojej floty. Admirał Skrydłów ma nowo zorganizować siły wojenne i otrzymać nową flotylę wojenną, którą transportują kolejją w rozłożonych częściach i na miejscu złożą napowrót, (co zakrawa na bajkę, wobec tego, że części okrętowe są bardzo wielkie i ciężkie, a kolej syberyjska nędznie zbudowana i wagony liche.)

Celem planów Skrydłowa mają być napady na brzegi Japonii i dywersya dla floty japońskiej.

**Bitwa pod Kaiczu.** Angielskie dzienniki dowiadują się z Tokio, że według nadeszłych tamże wiadomości, Japończycy zajęli dnia 16. maja Kaiping (czyli Kaiczu; prz. red.), 30 mil na południe od Niuczwanu, Rosyanie cofnęli się.

Przed obsadzeniem Kaiczu przyszło do zaciętej walki, przy czem Rosyanie stracili 2000 ludzi.

**Utarzki.** O walkach, które Japończycy stoczyli 17. b. m. 30 mil od portu Artura koło miejscowości Sziszanzitan i Kuliszanti,

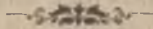
a które to miejscowości obsadzili, donoszą, że po zaciętej walce cofnęli się Rosyanie w góry, straciwszy 300 ludzi.

**Japońska odezwa do Polaków.** «Wielkopolanin» donosi, że Japończycy rozrzucili w Mandżurji polskie odezwy, wzywające żołnierzy polskiej narodowości, aby przeszli w japońskie szeregi. Polskie odezwy wydrukowano w Tokio. Odezwy wzywają nadto, aby Polacy razem walczyli przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Polskim żołnierzom przyrzeka odezwa szczególną ochronę.

**O port Artura.** Japońskie operacje lądowe przeciw portowi Artura mają dotąd mało powodzenia. Generałowie Stoessl i Fock bezustannie atakują Japończyków, którzy zachowują się bardzo dzielnie. — W ostatnich dniach poległo kilkuset Japończyków.

**Powstanie Chińczyków.** Donoszą z Petersburga: Generał Ma i generał Juauchikaj mają być przeciwnikami panującej obecnie w Chinach dynastyi i przy pomocy Japończyków przygotować chcą powstanie w Chinach.

W całej okolicy wzdłuż wielkiego muru chińskiego Chińczycy zgromadzili olbrzymie zapasy żywności, których Rosyanom sprzedawać nie chcą. Składy ciągną się aż do Szangaikwan i starczą dla znacznych mas wojska.



Z targów zbożowych. Kraków, d. 24. maja 1904. Płacono za 100 kłgr. netto  
 Pszenica biała od 18:10 do 18:50; — Pszenica czerwona i żółta od 17:80 do 18:40;  
 Pszenica węgierska od — do —; — Zyto krajowe od 13:80 do 14:20; Zyto  
 węgierskie od 15:40 do 15:70; — Jęczmień na krupy od 12:80 do 13:40; — Owies  
 z opłatą akcyzową od 13:20 do 13:90; — Groch od 14:50 do 24:—; — Tatarka  
 od 14:— do 15:40; — Proso od 10:50 do 12:—; — Fasola od 18:60 do 26:—;  
 Jagły od 22— do 28:—; — Siano od 5:60 do 7:20; — Słoma od 4:40 do 4:80;  
 Koniczyna od 8:40 do 8:80; — Ziemniaki za hektolitr od 4:40 do 5:20; — Jaja  
 za kopę od 2:40 do 3:—; — Masło za kilogr. od 2:— do 2:20; Masło za garniec  
 od 7:— do 8:—; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od — do 190:—; —  
 Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 190:—; — Kukurudza za 100  
 kilogr. od 13:— do 13:60; — Rzepak zimowy za 100 kłgr. od — do —; —  
 Koniczyna nasienna czerwona za 100 kłgr. od — do —; — Koniczyna na-  
 sienna biała za 100 kłgr. od — do —; — Wyka za 100 kłgr. od 11:— do  
 11:50; — Tymotka za 100 kłgr. od — do —; Wszystko liczone w koronach.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

## ≡≡≡ **Tania parcelacya dóbr Zawada przy Myślenicach.** ≡≡≡

Zawada leży między Krakowem a Myślenicami. Z Zawady do Krakowa jest  $2\frac{3}{4}$  mili, zaś do miasta powiatowego Myślenice jest jedna mila. W Zawadzie jest do rozparcelowania 510 morgów roli, łąk i lasu, a w szczególności:

a) 300 morgów ornego pszenicznego gruntu z posiewami ozimymi i wiosennymi, oraz z ziemniskami i koniczyną; grunta te, są to dobre, urodzajne glinki z przypiaskiem i dobra urodzajna próchnica; grunta są lekkie, przepuszczalne, do słońca położone;



b) 120 morgów bardzo dobrych dwukośnych łąk i

c) 90 morgów lasu szpilkowego od 20- do 40-letniego, a nadto kilka morgów grubego lasu budulecowego.

Są także do sprzedania murowane domy mieszkalne, murowana karczma, stodoły, stajnie oraz drzewo budowlane na miejscu.

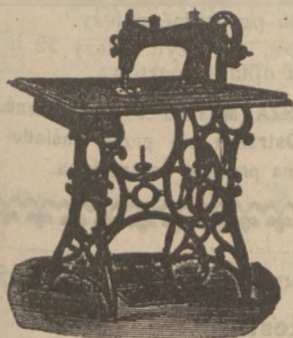
Cena jednego morga gruntu wynosi od 180 do 400 złr. a. w., zaś przeciętna cena jednego morga gruntu ornego oraz łąk i lasu, wynosi po 300 złr.

Kupujący może dostać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu, wszystko w jednym kawałku. Grunta leżą przy drodze publicznej. Do wszystkich gruntów, łąk i lasu, prowadzą drogi publiczne.

Kupujący musi zapłacić połowę ceny kupna przy kontrakcie, a wtedy nabyte miast zostanie zaindebentowany na właściciela kupionych gruntów, a drugą połowę ceny kupna może wypłacić w ratach.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnienia udziela

**Zarząd dóbr Zawada, poczta Myślenice.**



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

**R. PAWŁOWSKIEGO,**

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.**

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

**biuro informacyjne dla spraw wojskowych**

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od tychże zebrań kontrolnych, reklamacy, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska w akcyjnych posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu. Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedzielę i święta tylko przed południem.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



# „SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

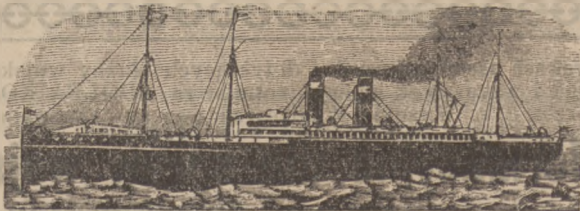
Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo  
KONCESYONOWANE

## BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne

karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor  
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.  
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.